Rozmaitości

Dnia 8. Sierpnia N$^{er.}$ 32. 1828 roku.

NIESZCZĘŚLIWA MIŁOŚĆ.

(Dokończenie.)

August na tę wieść niezmiernie uradowany, gdy przeznaczona i tak niecierpliwie oczekiwana godzina nadeszła, obwinął się w płaszcz, i w towarzystwie jednego Kamerjunkra, równo z uderzeniem zégaru znajdował się przy małych drzwiczkach ogrodowych pałacu Manzora. To co August przedsięwziął, tak było zuchwałém, że sam nawet nie zastanowił się nad tém. Potrzeba było oszukać zazdrośnego męża i czujną matkę. Można nawet było lękać się zdrady; bo nic łatwiéj stać się nie mogło, gdy Markiz i Księżna Fernandino mieszkali w przyległych pokojach, których okna wychodziły na ogród. Ale odwaga Augusta i gwałtowna miłość gardziły wszelką przeszkodą. Drzwiczki ogrodowe były otwarte, Lora czekała na Księcia i zaprowadziła go do pokoju Markizy. Wielka była radość obojga kochanków, godziny im upływały jak chwile, a chociaż Markiza mocne uczyniła postanowienie, aby dla tego tylko z Księciem mówiła, ażeby skłonić go, by już więcéj podobnych kroków nie czynił, przecież nie mogła tego przenieść na sobie. Przy rozstaniu umówiono się o nową schadzkę, po któréj wiele innych nastąpiło. Schadzkom tym bardzo sprzyjała słabość Markiza Manzora, który nie mógł wychodzić z pokoju; ale właśnie ta sama słabość była źródłem wszelkiego nieszczęścia, które wkrótce miało spotkać kochanków.

Markiz prawie po całych nocach nie mógł sypiać i przechadzał się wokoło po otwartym trawniku przytykającym do ogrodu. Razu jednego przy świetle księżyca, ujrzał jakiegoś mężczyznę prowadzonego przez kobiétę z pokojów swojéj żony, przechodzącego przez ogród i niknącego małémi drzwiczkami. Widział potém znowu kobiétę powracającą i poznał w niéj Donnę Lorę; a gdy ta już była za starą, aby mogła mieć jakie miłostki, powziął tedy natychmiast podejrzenie, że widział kochanka swojéj żony, a który nie inny być musiał, tylko Książę saski. Prawdopodobne domniemanie przywiodło do szaleństwa zazdrośnego męża tak, że prawie od zmysłów odchodził. W pierwszém wybuchnieniu gwałtowności, chciał i swoję żonę i pokojowę zamordować, ale wkrótce namyślił się i przedsięwziął najprzód kochanka poświęcić swéj zemście, nim będzie żądał rachunku za niewiarę żony, dla któréj wszelkie katusze zdawały mu się być za łagodne.

Na takich przedsięwzięciach przepędził dzień jeden, i ażeby nie zdradził się przed swoimi ludźmi, położył się w łóżko i udał, że słabość pogorszyła się, z tego powodu dał rozkaz, ażeby nikogo nie wpuszczono nawet i żony. Pozostał tylko przy nim zaufany kamerdyner, któremu on otworzył serce i jął z nim radzić o zemście, i postanowiono śmierć Księcia saskiego.

)(

Kamerdyner podjął się nająć trzech zbójców, którzy bez żadnego względu zabijać mieli każdego, kogoby tylko w nocy napotkali przy małych ogrodowych drzwiczkach. — Trzeciego dnia doniósł kamerdyner swojemu Panu, iż wszystko przygotowane jest do ofiary, i że tylko brakuje zwierzęcia, mającego być poświęconém. Markiz spodziewając się, iż jego rywal téj nocy jeszcze przybędzie, nie chciał na dal zemsty swojéj odkładać. Dał tedy rozkaz, ażeby bandyci za nadejściem nocy, zaczaili się przy małéj uliczce, prowadzącéj do drzwiczek ogrodowych i bez żadnéj różnicy każdego tam zabijali. Niedługo czekali mordercy, wkrótce postrzegli męską postać płaszczem obwiniętą, zbliżającą się i otwierającą drzwiczki ogrodu. Poskoczyli zatém i nim Książę (bo to był ón) mógł o obronie pomyśléć, już mu kilka razów zadali. Ale August dobywszy krucicy, którą zawsze nosił przy sobie, strzaskał kulą głowę temu, co najzawzięciéj nastawał na jego życie. Na ten strzał nadbiegł kamerjunker, który był przy końcu ulicy, a ujrzawszy Księcia z pałaszem w ręku, dobył także swego i obadwa połączywszy się tak mocno natarli na zbójców, że jeden padł bez duszy, drugi śmiertelnie został raniony, a kamerdyner, który także do téj sprawy należał, ratował się ucieczką. Na ten raz Książę August kontent, że uszedł niebespieczeństwa, pośpieszył prędko do swego mieszkania, pomimo boleści, jakiéj z ran odebranych doznawał.

Szybkość jego uchroniła, że nie popadł w ręce straży nocnéj, którą strzał sprowadził wkrótce w to miejsce. Znaleziono tylko nieżywych i zranionego, który żądał spowiednika, aby w przytomności świadków wyznał, że Markiz Manzora najął go za bandytę, i natychmiast skonał.

Rany Księcia nie były niebespieczne; przez trzy dni tylko nie wychodził z pokoju. Lecz los Markizy Manzora daleko mocniéj go zajmował, a szanując jéj sławę, gdy nakazał najsurowiéj swym sługom, aby nic nie mówili o tym przypadku, powiedział do swego przyjaciela: przebaczam ja to Markizowi, że nastawał na moje życie, ale nigdybym nie mógł odżałować, gdyby jego żona miała się stać zemsty ofiarą. Jeżeli tak będzie nieszczęśliwy, żeby miał kiedy o tém pomyślić, to ukarzę go w taki sposób, że cała Hiszpanija długo o tém pamiętać będzie.

Tymczasem gdy Książę August taką troskliwość okazywał, pałac Manzora był widowiskiem strachu i okropności. Bo gdy Markiz usłyszał, że Książę uszedł przed jego zemstą, i że rząd dowiedział się o jego zamiarze zabójstwa, widział się bez ratunku zgubionym; wszakże nie piérwéj chciał umrzeć, ażby zaspokoił swą wściekłość. Ze sztyletem w jednéj, a z puharem napełnionym trucizną w drugiéj ręce, wpadł do pokoju swojéj żony, która z Donną Lorą ze drzeniem i przestrachem ujrzały go przychodzącego. Zeszpecone rysy twarzy Markiza, sztylet i puhar w jego rękach, zapowiadały im, czego mają się spodziewać. Lora przerażona zemdlała. »Ha! ty potworo złośliwości!« zawołał do niéj Markiz piorunującym głosem, »musisz zginąć! a zginąć z mojéj ręki!« to mówiąc przeszył jéj piersi sztyletem. Potém obróciwszy się do swojéj na pół obumarłéj żony, kazał jéj wybierać pomiędzy sztyletem a trucizną. Nieszczęśliwa wznosząc ręce ku niebu zawołała: miéj przecież litość nad twoją żoną, która nie jest tak winną, jak sądzisz; a przynajmniéj pozwól mi chwilę, abym moją duszę poleciła Bogu!« Ale okrutny nie mając żadnéj litości, wołał przeraźliwym głosem: Wyrok twój już zapadł, musisz umrzeć! więcéj to łaski dla ciebie, niżeli zasługujesz, jeżeli ci pozwalam wybrać rodzaj śmierci, przez żelazo, albo przez truciznę.« Widząc Markiza, że zbrodzień nieubłagany, przyjęła truciznę, mąż nie odwracając oczu dozwolił jéj wypić do ostatka. Potém jeszcze u niéj pozostał, okrywając ją najokropniejszemi złorzeczeniami, aż zobaczył, że działanie trucizny już wszelki ratunek bezskutecznym czyniło. Wtenczas zostawił ją z Donną Lorą, która przy jéj nogach skonała. Po jego odejściu nieszczęśliwa chciała na swoje sługi zawołać, ale nie miała już siły. Omdlała padła na krzesło i byłaby

bez pomocy skończyła, gdyby jéj mały piesek wyjąc do drzwi nie zaczął skrobać. Jedna ze sług otwierając mu, ujrzała swoję Panią i Lorę na ziemi, i wrzaskiem swoim przywołała Księżnę Fernandino. Wówczas nieszczęśliwa matka ujrzała swoję jedyną córkę w najokropniejszém położeniu. Owo pełne, ogniste oko, nie miało już życia; bladość śmiertelna rozpostarła się po wszystkich rysach strętwiałych; śród najgwałtowniejszych konwulsyj zaledwie tylko mogła powiedzieć, że jest otruta. Wszyscy płakali widząc rozpacz niepocieszonéj matki. Wszelki ratunek był nadaremny i ta ofiara zazdrości, umarła po kilkugodzinnéj męczarni, na ręku swoich krewnych.

Tymczasem w ciągu tego okropnego zdarzenia, Markiz Manzora nie mniejszych także udręczeń doznawał. Z rospaczą ujrzał się w całéj swojéj szkaradzie i na ratunek swój nic oprócz śmierci nie widział. Popadł w gwałtowną febrę, która go wyrwała z rąk gwałtownéj sprawiedliwości, okazując przed zgonem najboleśniejszy żal swego szatańskiego czynu. Włoch, który w téj miłosnéj intrydze przyjął haniebną rolę posłańca, doniósł Księciu okropną nowinę o śmierci Markizy. Uczuł to August mocno i boleśnie, i z głębokim żalem poznał, że był pierwszym powodem téj katastrofy, która nań całą winę zwaliła. Wydał natychmiast rozkaz do wyjazdu z miejsca, co mu tak boleśne przypomnienie czyniło, powtarzając do śmierci: że nigdy żadnéj niewiasty nie kochał czuléj, nad Markizę Manzora, i nigdy żadnéj straty tak boleśnie nie uczuł. D. W.

GROTA FINGALA NA WYSPIE STAFFIE.

(Wyimek z Dzien. podr. T. W. Kochańskiego.)

Tylko mała liczba podróżujących w Szkocyi zadała sobie pracę zwiedzić wyspę Staffę, lecz ci, co ją zwiedzili, podziwieniem byli przejęci. Może i ja sam nie byłbym nigdy na tę myśl przyszedł, lubo w moich podróżach wszystko pamięci godne starałem się widzieć, gdyby nie był mój przyjaciel Pan Hacket, Kapitan okrętowy w służbie angielskiéj przez swoje opowiedzenie mojéj wyobraźni zapalił. Opisanie choćby jeszcze tak dokładne, nigdy nie jest w stanie czytelnikom ten przedmiot w całéj swojéj krasie przedstawić. Tu bowiém przyroda dowiodła: że nietylko arcydzieła ludzkiego wymysłu noszą cechę regularności na sobie, lecz przez ten olbrzymi i podziwienia godny twór przekonała: że człowiek z całym swym przemysłem i umiejętnością nie jest, jak tylko źle ją naśladującym uczniem. — Wyspa Staffa składa część wschodnio-południowych Hebrydów; ma około mili jeograficznéj długości, a 3/4 mili szérokości. Zupełnie jest pustą, żadne drzewo, żaden krzew, i prócz pewnego rodzaju mchu, żadna roślina na niéj nie rośnie. Morskie ptaki tylko na wiosnę wywodzą swe młode. Wyspa uformowna z wulkanicznéj lawy brunatnego koloru. — Płynąc z wyspy Mull na trzy mile morskie od Staffy słyszeliśmy huk podobny do wystrzałów działowych, rozumieliśmy na razie, że w pobliskości będące okręty są w potrzebie pomocy, lub téż, jak to się często trafia na morzu, okręt od Kaprów napadnięty o swoję wolność walczy. Nasi wioślarze natężyli sił, my im także pomogli, i tak śpiesznie płynąc do koła szukaliśmy walczącego okrętu; pragnąłem bowiém oddawna przypatrzyć się z bliska walce okrętów na morzu. Nareszcie nie będąc jak pół mili od skalistych brzegów Staffy, żadnego okrętu dostrzedz nie mogliśmy; poczęliśmy więc dochodzić przyczyny huku, który nas tak zawiódł. Zbliżywszy się do północnego końca wyspy odkryliśmy przyczynę: w skale był utworzony otwór w postaci ogromnego kotła; fale, lubo nie było silnego wiatru, uderzały atoli silnie w niego, w otworze zaś znajdujące się powietrze przez wodę wyparte, sprawiało ten łoskot.

Tylko z wielką trudnością udało nam się do brzegu dobić. Na pierwszy widok zoczyliśmy kolumny z bazaltu utworzone, sterczące po nad szare skały. Niektóre były przez pół przełamane, inne znowu niebotycznie się wznosiły. Cała wyspa

)(2

z tej strony patrząc, podobna do ogromnego kościoła, któréj dach podziwienie wzbudzającemi filarami jest podparty; we wszystkiem się największa regularność architektoniczna przebija, a w kilku rzędach sterczały z ziemi przełamane kolumny, tworzące podziwienia godną groblę, która zapewne wieki przetrwała i jeszcze przetrwać może. Duże filary były ciemno-purpurowego koloru, tu i ówdzie tylko jasno zielonemi, żółtemi i pomarańczowemi paseczkami ozdobione. Rozliczne rodzaje mchu rosnące po kamieniach tworzyły pyszną i oku przyjemną tęczę. Posada, na której filary spoczywają, jest z brunatnéj lawy. Na piérwszy rzut oka zdaje się, jak gdyby w tem miejscu ogromne, wspaniałemi gmachami zabudowane miasto niegdyś istniało.

Nieco o podal widać grotę Fingala. — Najpyszniejszy widok, jaki się kiedy oczom moim przedstawił, i zapewne nic podobnego już nie zobaczę. Grota podobna do wewnętrznego urządzenia ogromnego gotyckiego kościoła, przechodząca swą regularnością arcydzieła budownicze; co do ogromu, wspaniałości i wrażenia, jakie na widzu sprawuje, wszystkie bogactwa i umiejętność ludzka nie zdołałyby nic podobnego utworzyć. Dzieła przyrody odznaczają się powszechnie przez pewny rodzaj wielkości, któréj człowiek w swém naśladowaniu nigdy nie wyrówna. Tu przyroda w swawolnéj igraszce utworzyła dzieło architektoniczne na tak niezmierną skalę, że wszystkie świątynie rękoma ludzkiemi wybudowane, dziecinną igraszką przy niém wydawałyby się. Morze spód groty wypełnia; statek może ją wskroś przepłynąć, lecz to tylko w czasie wielkiéj ciszy; inaczéj, gdyby w najmniejszém poruszeniu było morze, statek nieochybnieby się o kolumny roztrzaskał. Sir Banks następujący udziela rozmiar groty: Długość groty od piérwszéj do ostatniéj kolumny 121 stóp; od początku sklepienia aż do końca 250 stóp; razem 371; szérokóść groty od wchodu 43 stóp 7 cali, wewnątrz 20 stóp; wysokość sklepienia przy wchodzie 117 stóp 6 cali, wewnątrz 70 stóp 6 cali.

Rozważając podobieństwo tego igrzyska natury z dziełami budowniczemi przez ludzi utworzone, nikt się nie będzie dziwił, że w wiekach ciemnoty ta grota za dzieło rąk ludzkich uważaną była. Stąd pochodzi, że onéj budowę przypisują Fion-Mac-Coulowi, to jest: Fingalowi, który był synem Comhallsa, a ojcem Ossyjana, stąd więc dano jéj nazwisko groty Fingala. Nazywają jeszcze tę grotę: grotą melodyjną, a to dla tego, że wilgoć spadająca kroplami w morze wydaje tony, które przez echo rozliczne bardzo przyjemną melodyją się wiążą. Osobliwie jeżeli morze jest spokojne i żadnego nie masz wietrzyka, spadające krople w morze nader miły robią dźwięk. Nim zacznę daléj opisywać grotę Fingala, muszę czytelnikom małą o Fingalu uczynić wzmiankę. — Cała Szkocyja i Hebrydy napełnione są pamiątkami tego bohatyra, co krok napotyka się na zwaliska, które jego imieniem są zaszczycone. Ktokolwiek czytał pieśni Ossyjana, nie może odmówić podziwienia temu bohatyrowi, który z wielkością umiał połączyć ludzkość i dobroć serca. Bajeczne czasy bohatyrów szkockich i hebrydzkich mają pewną moc na tkliwych umysłach, że każda zręczność słyszenia o Bardach Selmy, łakomo się pochwytuje; ugania się w marzeniach zatopiony widzieć ideały, które może nigdy, tylko w pieśniach istniały. Fingal żył w piérwszéj połowie III. wieku po nar. Chr.; zdaje się, że jego przodkowie dawno przed nim rządzili tym krajem, w którym ón się tyle przez męstwo i ludzkość wsławił. Jak wielkie było jego Państwo, nie jest dobrze wiadomo, albowiém w owych czasach wszystko, co było lasem, było myśliwczych Książąt własnością. Siedziba Fingala była w Genco w Selmie. Wsławił się w bojach przeciw Rzymianom, którzy teraźniejszą Angliję pod swoje zagarnęli panowanie. Ossyjan w epicznym poemacie: *Fingal i Temora*, namienia o jego morskich wyprawach. Nie wiadomo, czy Fingal w boju poległ, tylko tyle historyja nadmienia, że w r. 282 po n. Ch. życia dokonał. »Już niéma Fingala!« mówi Ossyjan. »Podwoje

ojców jego już chód jego zapomniały. Burza z północy otwiéra bramy, o Królu! ja cię widzę w mgle unoszącego się, smutno jaśniejesz w żelaznéj zbroi. Twoja postawa już dziś nie wzbudzi postrachu bitnych nieprzyjaciół, podobna do mgławego obłoku, gdy gwiazdy przez ciemną przebijają się pomrokę. Tarcza twoja Fingalu! podobna do księżyca mgłą zasłonionego. Twój miecz jest parą wilgotną bladém światłem powleczony. Słaby i bezsilny jest teraz bohatyr, który przedtém blaskiem był otoczony. Lecz ty się unosisz w wietrze puszczy, a burza z ręki twojéj roznosi pomrokę. Ty w twoim gniewie uchylasz śmiertelnym blask słoneczny i w obłokach go chowasz. Plemię bezsilnego człowieka przerażone, a z twoich dłoni gęste z wysokości spadają ulewy.« Charakter Fingala jest najszlachetniejszy, jaki nam tylko przez poetę kiedy był wystawiony, bo i podziwienie i miłość naszę wzbudza. Bohatyrém w bojach nieprzestaje nigdy być ojcem swego ludu. Ossyjan mówi: »Wspaniałomyślność i miłość bliźniego nakazują mieć miłosierdzie nad zwyciężonym nieprzyjacielem. Nigdy potrzebny nie odszedł od podwojów Fingala bez wsparcia!« — Oskarze! zwyciężaj bronią mocnego, ale szanuj ramię słabego! Ramię moje było podporą skrzywdzonych, słaby znalazł ochronę za mojém blaskiem otoczoném krzesłem!« Takie są rysy charakteru Fingala, przez które Ossyjan chce mu nasze zjednać serca. Najmężniejsi przyznają mu wielkość. Przed jego nazwiskiem najpotężniejsi nieprzyjaciele drzeli. W owych czasach, kiedy każdy bohatyr był oraz Bardem (śpiéwakiem), także i Fingal nam się nim okazuje; zdaje się, że Ossyjan od ojca swego nieśmiertelną swą lutnię odziedziczył. »Wstańcie« mówi w pewném miejscu Ossyjan, »i wysławiajcie nieszczęśliwą Moinę. Niech wasze pienia duch jéj zwabią na wyszyny, aby równie promieni słonecznych ogrzała serca synów Morvenu. Widziałem mury Baldathy, lecz one są spustoszałe. Ogień zagasł w podwojach, a głos ludu twojego zamilkł. Mury się zapadły i wyparły z swego łożyska bystropłynną Gluthę. Wiatr zimno - wilgotny tylko mchem i ciérniami porusza. Trawa po ścianach rośnie, a lisy przez okna wyglądają. Spustoszało mieszkanie Moiny, głębokie milczenie panuje w podwojach jéj ojców. Tak śpiéwał bohatyr« kończy Ossyjan, »a tysiąc Bardów powstało słuchać głosu swego Króla. Podobny do głosu wzruszonéj arfy przez lekki powiew wiosennego wietrzyka. Któż tobie wyrówna o Królu Morwenu!« —

Ale dosyć o Fingalu, powróćmy do groty.

Jak pyszne, pisze Uno de Troil, który wyspę Staffę razem z Kawalerem Józefem Banks zwiédził, wydają się nam szczątki Portyków z starożytności! z jakiém podziwieniem oglądamy kolumnady, któremi najznakomitsze gmachy tegoczesne są ozdobione! Przecież każdy, co je porówna z grotą Fingala, chętnie wyzna, że to dzieło przyrody wszystko, cokolwiek smak, przepych, dowcip i sztuka budownicza u Greków wynalazła, nierównie przewyższa. Foujas del' Fond, który umyślnie z Francyi dla zwiedzenia wyspy Staffy popłynął, tak się wyraża: »Widziałem wiele wulkanów, opisałem kilka pysznych grobli bazaltowych, lecz nigdy nie widziałem coś podobnego, coby można porównać z grotą Fingala. Uważając podziwienia godną regularność filarów, wysokość arkady, położenie, formę i piękność tego arcydzieła przyrody, lub téż uważając onego podobieństwo do arcydzieł sztuki architektonicznéj, która bynajmniej do jéj utworzenia użytą nie była, nie powinniśmy się dziwić, że powieści gminne tę grotę zrobiły mieszkaniem i dziełem sławnego bohatyra.

Chociaż ta wyspa, jako uwagi godne miejsce całéj kuli ziemskiéj uważane być może, przecież ledwie dotąd była znana. Buchenaw tylko o jéj nazwisku wspomina; i lubo Hrebrydy w Staffie uważali stolicę swego Króla, najbieglejsi jeografowie, nie mieli najmniejszéj o téj wyspie wiadomości. Niejaki Pan Leach, Irlandczyk jest podobno pierwszym, który więcéj jak inni na Staffę zwrócił swą uwagę. Pewną razą, gdy w czasie odwiedzin w Dzimnan, w wydziale

Morwenu się znajdował, popłynął na połów ryb, a stamtąd dostał się aż pod wyspę Staffę. Zdziwiony nieporównanym widokiem wylądował i wszystko z największą pilnością oglądał. To się działo w r. 1772.

W kilka dni później przylądował Kawaler Józef Banks w czasie swéj podróży do Islandyi, przybywszy w zatokę Dzimnen, został zaproszony na ląd do P. Mac-Lean. Tu więc P. Leach opowiadał Panu Banks co widział, wzbudził jego ciekawość, i tak razem popłynęli. Pan Banks za swoim powrotem do Anglii wydał pierwsze opisanie téj wyspy.

Wszystkie filary bazaltowe na wyspie Staffie są magnetycznéj własności, a to: dolne końce mają północną, a wyższe południową aktracyją. —

WIADOMOŚĆ
O OSADZIE GENUEŃCZYKÓW NA MORZU CZARNÉM I O DZIEŁACH DO HISTORYI TYCHŻE UŻYTYCH.

Ze wszystkich osad założonych przez Włochów na morzu czarném, najlepiéj znane są osady Genueńczyków w Krymie. Między temi Kaffa piérwsze zajmuje miejsce; daléj następuje: Sołdaja (Sudak), Cembalo, czyli Bellachiave (Balaclava) Aluchta, Jałta i Cerko. Zdaje się, że Anapa założona w Czerkassyi do tychże należała; w Bessarabii, Moncastro, Akerman, skąd wypędził ich Amurat w r. 1362, kiedy cały wiek tę ziemię już dzierzyli; poczém cofnęli się do Olkhonia, dzisiaj Soroka. Osiedli byli także na przylądku Kaliacri i w Trebizondzie, jakoteż na różnych punktach brzegów czerkaskich i Abazyi.

Wenecyjanie mieli także bardzo ważną osadę niedaleko morza azowskiego, położoną na prawym brzegu Donu o pięć wiorst od ujścia téj rzéki, a właściwie między wsiami Sieniawką i Nedwigówką; nazywała się zaś Tana.

Z pomiędzy autorów, którzy o tych osadach pisali, przytoczyć można: 1) Listy Opata Oderico; 2) Formaleoniego; 3) Statuty Kaffy w rękopiśmie, będące w nowém Archywum publiczném w Genui; 4) Podróże Jozefata Barbaro r. 1437 do Tany; 5) Mappy Fryderyka z Ankony, wydane 1497; 6) Dzieło Rubruquisa, Posła S. Ludwika do Tartarów; 7) Dzieło o Tauryce Siestrzeńczewicza; 8) Historyją nowéj Rossyi, przez P. de Castelnau; 9) Historyją rzeczpospolitéj włoskiéj przez Zygmunta Sismondi; 10) Historyją rzeczypospolitéj weneckiéj przez Daru; 11) Tom ósmy Akademii napisów i pięknych umiejętności; 12) Pamiętniki P. de Sacy o pokoju zawartym między Genueńczykami z Pera, a Księciem Bulgarskim.

Religija Czérkasów.

Krzyż niezgrabnie wyrobiony, którego część wyższa ma kształt listka koniczyny, poświęcał gaj religii, położony w niejakiém oddaleniu od brzegów Pohiaty. Czérkasy nie wiedzieli, co wyrażał ten znak chrześcijaństwa, tamże zachowywany, jednakże takowy szanowali, chociaż Turcy w różnym śmiesznym sposobie starali się wyłożyć im pochodzenie tego krzyża. Zgromadzali się oni w gaju świętym pewnych dni w roku przeznaczonych na święto uroczyste; religija ich, jestto zbiór obrzędów pogańskich i chrześcijańskich, które czas i niewiadomość przeistoczyły. Nawrócenie tych ludów przypisują Krzyżakom, którzy uszli nieszczęścia w wyprawie do ziemi świętéj; inni mówią, że jest dziełem S. Andrzeja, który chodził po Czerkassyi, i dowodzą kilką krzyżami nalezionémi na Kaukazie, podobnémi do tych, którym dajemy nazwisko tego Apostoła; nakoniec osady greckie Państwa wschodniego, Genueńczyków, i królowa Georgii Tamar; wszystko to przyczyniło się do rozszerzenia chrześcijaństwa w tym dzikim kraju, atoli postęp, jaki czyniło, nie był powszechny, ni téż początki dosyć ustalone, aby w narodzie nie mającym pismiennéj nauki, wstecznego nie uczynił kroku; a tak ci nowi chrześcijanie musieli po upadku Państwa Greckiego ograniczyć się na własnych siłach. Od czasu zwycięzenia ich przez Mahometa II., Tartarzy i Turcy opowiadali Izlamizm w Czérkassach. Między

najznamienitszemi rodzinami liczą wielu zwolenników, atoli religija ta, której postępy będą bez wątpienia znaczne, dopóki Anapa będzie do Turków należała, powiększy wątpliwości religijne tego ludu i uczyni mieszaninę w ich obrzędach. Widziałem synów i córki Księcia Indar-Kou, Mahometanina, naśmiewających się z obrzędów używanych w ich modlitwach. Są tacy między nimi, którzy obrzędy te zupełnie zaniedbują, i wszyscy udają się na święta religii Adighesów. *) Powiadają, że Mahometanie wytępiwszy Ghiaurów **), przybyli do nich, aby podobnie z nimi postąpili, lecz zastawszy ich w gaju świętym, pełnym małych stolików, zastawionych jadłem w święto religijne; żaden z nich nie ważył się zapuścić w koło, które tworzyli. Czerkassy wyznają najwyższą istotę i kilka Bogów drugiego rzędu; wierzą w nieśmiertelność duszy i świat, gdzie odbieramy nagrodę wedle dzieł i zasług na tym świecie; ale mało zajęci przyszłością, starają się tylko o dobra doczesne.

Na Kaukazie jest obwód, w którym sami mieszkają Ormianie, wyznający religiją chrześcijańską według dogmatów Nestora. Nie różnią się od Czerkassów obyczajami i zwyczajami i tak, jak tamci przedają swoje dzieci, a szczególniej córki. Powiedziałem już na innem miejscu, że wszystkie te ludy, nie przywiązują do tego handlu tej myśli, która go w oczach naszych tak wzgardy godnym czyni. Nie mogłem nigdy dowiedzieć się dostatecznie o pochodzeniu tych Ormian, wszakże byłbym osiągnął ten zamiar, gdybym miał był czas zwiédzić ich siedliska. Bardzo łatwo możnaby ich użyć do ożywienia w Czérkassach drogich szczątków chrześcijaństwa. Już często wpadano na tę myśl do uspokojenia ludów na pół dzikich Kaukazu, O jak piękne przedsięwzięcie, powrócić ludzkości i religii, ludzi bezwątpienia dzikich, lecz niezupełnie cnót pozbawionych! W pierwszej mojej podróży po Czérkassach mocno zajęty byłem tym projektem, i odjéżdżając z Niderlandów chciałem wziąć z sobą statuę N. Panny, i dać ją Czerkassom, pod imieniem Meryssy. *) Wszakże zdaje mi się, że nie należy tym ludom wystawiać chrześcijaństwa jako religii nowéj; nie powinni w niej widzieć tylko ich własną, lecz wspanialszą, objaśnioną, i skierowaną ku celowi moralnemu, stósownie do ewanielii tego, co przelał krew na krzyżu, który poświęca lasy Kaukazu ku chwale Twórcy.

Jedna z głównych przyczyn mahometanizmu w Czerkassach, jest poniżenie i szyderstwo, na które mieszkańcy przez związki z Turkami są ustawicznie wystawieni; tudzież ubóstwo ich obrzędów, jakoteż niestałe ideje religijne; porównania, jakie Muzułmanie czynią ze wspaniałością meczetów i dogmatów koranu i nieustanna onych staranność utrzymywania wyższości nad czcicielami Chrystusa, rozszerza nieznacznie panowanie mahometanizmu, a oddala Czerkassów od religii, któréj nie znają dogmatów, ni jéj wysokiéj moralności.

Rossyi zostawiona bezwątpienia chwała rozproszenia ciemności, które przez barbarzyństwo i mahometanizm otoczyły wiarę chrześcijańską na Kaukazie i zachowania od zupełnego zatracenia słabych jéj śladów, które się tamże pozostały.

E. Taibaut de Marigny.

*) Imię, które sobie dają wszystkie ludy zwane Czérkasami.

**) Wyraz znaczący: niewierny; imię dawane przez Turków Chrześcijanom.

*) Bóstwo opiekujące się pszczołami, zwane: Matką Boga.

KORRESPONDENCYJA.

Upraszam Wgo Redaktora Gazety lwows., aby to pismo, jako bliski związek z ojczystą literaturą mające, w Rozmaitościach lwowskich umieścić raczył.

List do Wielmożnego Domicyjana Mieczkowskiego, Obywatela w Cyrkule Tarnopolskim w Terpiłowie mieszkającego.

Kochany Przyjacielu!

Już dwa lata mijają, jak cieszyłem się z tobą w Warszawie; lecz pobyt w stolicy

nie służył zdrowiu; ty wolisz w spokojném ustroniu żyć swobodnie i cnotliwie. Niewinne, rozumnemu przeznaczeniu odpowiedne stosunki ludzi najbliżéj i najczuléj ciebie zajmują. Na wsi z wielkim dla siebie i drugich pożytkiem żyjesz szczęśliwy. Nauki lubisz; naukom dopomagasz. A gdy w kwiecie młodości dla nauk pracować zaczynasz, tém większa na tobie nadzieja. Ty celniejszy uczeń szkoły Czackiego gruntownie myślisz, piszesz mile, pięknie i dobrze. Własne pisma skrupulatnie długim chwilom rozwagi zachowujesz; lecz nie wahaj się pism obcych z dobrym wyborem i dokończoną usilnością polszczyźnie przyswojonych, Polakom ogłosić. Przełożyłeś *Pociechy dla ciérpiących*, dzieło Glaca; przełożyłeś *Oliwijera*, Pani Pichler. Wykład rzeczy przez Glaca trafia do przekonania twego, i cel jego z twoim jest zgodny. Wyobraźnia kochanków o miłości i moc miłości przez Panią Pichler w *Oliwijerze* wystawione, z twemi wyobrażeniami i z twoją skłonnością zgadzają się. Przeto polubiłeś te obadwa dzieła, i przedstawiłeś Polakóm. Tylko nie chciéj długo w ukryciu ich utrzymywać: o to cię w tym liście najmocniéj proszę. — Proszę cię także, przebacz mi, że list do ciebie pisany nie wprost, lecz dopiéro w pismach peryjodycznych drukowany do rąk twoich dojdzie. Zrobiłem to, abym przez usilną i jawną prośbę moję, oraz pobudzone oczekiwanie publiczności, skuteczną do użytecznego przedsięwzięcia dał tobie podnietę.

W Warszawie dnia 10. Czerwca 1828.

Leonard Błędowski.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Złote wesele.

Pisma niemieckie donoszą, iż dnia 11. Czerwca r. b. obchodzono w Neulengbach, miasteczku w Niemczech, uroczystość złotego wesela, które im rzadsze w naszych czasach, tém bardziéj serca rozrzewnia i na powszechną wiadomość zasługuje. Szczęśliwą tą parą, odnawiającą śluby małżeńskie po 50letniem pożyciu, był *Franciszek Irlacker*, i małżonka jego *Anna Maryja*, piérwszy 75 lat mający, a druga 76, oboje zdrowi i czerstwi. Między liczną nader rodziną i potomstwem otaczającém tę parę, podczas uroczystego obchodu, znajdowała się także prawnuczka, mająca lat 9.

Do historyi naturalnéj pająków.

W kościele ś. Eustacha w Paryżu nie można było przez długi czas dojść przyczyny, dla czego jedna zawsze lampa prędzéj od innych gasła, chociaż wszystka oliwa wychodziła; aż dostrzegł kościelny, który się uwziął koniecznie tego dociéc, iż pająk szczególnéj wielkości spuszczał się zawsze po sznurze, i oliwę wypijał. Większego jeszcze nierównie pająka, a który się także oliwą żywił, znaleziono w kościele katedralnym w Medyjolanie; ważył on cztéry łóty. Moreland opisał go, i wydał takowe opisanie wraz z ryciną.

Nowy wynalazek do strzelb myśliwskich.

Myśliwych i amatorów broni może interesować ogłoszony w pismach francuskich nowy wynalazek do strzelb myśliwskich; zależy ón na tém, że jedna sprężyna zastępuje dokładnie nietylko zamek, ale i antabę cynglową. Taka strzelba bez zamku ma następujące korzyści: jéj mechanika jest bardzo prosta, gdyby więc podpadła zepsuciu (co jednak nie łatwo może nastąpić), każdy, chociażby i mniéj biegły puszkarz (*Büchsenmacher*) naprawić ją potrafi; sprężyna nie podlegając żadnemu tarciu, działa z największą szybkością; ponieważ ogień zapala proch nabojowy w linii prostéj, przeto strzał nie łatwo zawodzi; gdy nie jest odwiedziona strzelba taka, żadnym sposobem wystrzelić nie może; a nawet główny warunek wynalazków nowych jest dopełniony w tém, że strzelby te są znacznie tańsze od zwyczajnych. Patentowany Puszkarz paryski Pottet Delcusse, mieszkający przy ulicy Sekwany (*de Seine*) N. 56, jest autorem tego wynalazku.

Nadzwyczajna korzyść z parowych machin w Anglii.

Użytek i oszczędzenie, jakiego Anglija z powodu powszechnego zaprowadzenia machin parowych używa, wynosi podług miernego wyrachowania codziennie 75,000 funtów szterlingów, albo około 750,000 ZR. m. k.

— Z Rossyi. —

W Dzienniku odeskim Nrze 55 czytamy list JP. Kapłunowskiego do Redaktora tegoż pisma, z którego następujący umieszczamy wyjątek: W osadzie wojskowéj Gubernii Chersońskiéj we wsi Subotitsa, należącéj do kirassyjerów małéj Rossyi, w obwodzie 3ciéj dywizyi kirassyjerów, Powiecie Elizabetgradzkim jest dziécię nadzwyczajne. Teraz ma ono sześć miesięcy, wzrost jego 3/4 arszyna, waży przeszło 2 pudy; jego łytki, ręce i ramiona tak są wielkie, jak dziécięcia lat dwanaście mającego; szyję ma nadzwyczajnéj grubości. Twarz jego przyjemna, oczy czarne i bardzo żywe. Chcąc tego olbrzyma zabawić, dałem mu do rąk pałasz kirassyjerski ważący 11 funtów, robił nim z łatwością; rozdziera na dwoje bez trudności kurczę dwumiesięczne. Muszę WPanu powiedzieć o pożywieniu tego Goliata: widziałem, jak w 10 minutach zjadł mały bochenek chleba białego, 2 pierniki, i wypił dzbanek wody. Rodzice jego są Multańczykami; wzrostu dosyć miernego, lecz silnego składu ciała. Jenerał Lejtnant Kawaler Kubłuków przeznaczył onym pewną kwotę na utrzymanie. Za przykładem jego poszedł tegoż sztab jeneralny. (*Wanderer.*)

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.